

Przesadzone obawy Litwinów

14 listopada 2010

Piękne słowa, zarówno po stronie polskiej, jak i litewskiej, o przyjaźni i sojuszu a za nimi kompletny brak czynów. To realia stosunków polsko-litewskich. Okazuje się, że strategiczny sojusz to dwa słowa, napisane na kartce, które nie są wypełnione treścią, a jedną z nielicznych, łączących nas rzeczy, są tajne więzienia CIA, będące w przeszłości na terytorium tychże państw. Perspektywicznej współpracy brak, a sporów – co najmniej kilka.

Litwini pamiętają Polakom ociąganie się z uznaniem niepodległości ich kraju po 11 marca 1990 roku, zarzucają chęć wtrącania się w sprawy wewnętrzne, a takie mają głęboki uraz historyczny, gdyż – co trzeba przyznać – w dwudziestoleciu międzywojennym prowadziliśmy wobec Litwy politykę bezpardonową, a to zajmując tzw. Litwę Środkową, a to wymuszając, praktycznie pod groźbą wojny, nawiązanie stosunków dyplomatycznych w 1938 roku. Jako Polak, mogę bronić tych decyzji, ale rozumiem brak ich aprobaty po stronie litewskiej.

Teraz tylko te obawy są kompletnie nieuzasadnione. Polska zrezygnowała ze swoich roszczeń wobec Wilna, nie dąży do polonizacji tego państwa i wcale nie uważa Litwinów za “nieco innych Polaków”. Rezygnacja ze wszelkich roszczeń terytorialnych, teraz oczywista, nie musiała być taka wcale 20 lat temu, kiedy odradzała się niepodległa Litwa. Atmosferę negocjacji z Litwinami opisuje śp. Stefan Meller w wywiadzie-rzece, jaki przeprowadził z nim Michał Komar. Litwini, nawet ci znający język polski, kryli się z tym i życzyli sobie rozmów w języku obcym dla Polaków i Litwinów, chcieli również gwarancji integralności terytorialnej Litwy (pomimo niezgłaszania przez Polski pretensji) z gwarancją bycia przez Wilno stolicą odrodzonego państwa – jednym zdaniem, bardzo się Polaków obawiali. Dobrze, że nie przyszli uzbrojeni. Gdy odzyskam tę książkę, rozwinę wątek tych rozmów w osobnej

notce.

Niezwykle ciekawie, w rozmowie z Polską Agencją Prasową, wypowiedział się profesor Alfredas Bumblauskas: "Historyk zaznaczył m.in., że to zawdzięczając Polsce "nie mamy dzisiaj u siebie drugich Bałkanów. (...) Polska zrzekła się sentymentów wobec Wilna, Grodna i Lwowa. Przyjęła wyzwanie powstania nowych państw i dlatego uniknęliśmy losu Bałkanów" – zaznaczył Bumblauskas."

To prawda, że polska dyplomacja zrezygnowała z roszczeń, co pozostaje kompletnie niezauważone przez państwa sąsiednie. A szkoda, bo wtedy być może zrozumiałby, skąd u nas troska o los mieszkańców tych terenów, w tym walka o polską oświatę czy pisownię imion i nazwisk. Łatwo wyobrazić sobie równocześnie polskich nacjonalistów dla których perspektywa odzyskania Lwowa czy Wilna byłaby ważniejsza niż pokój.

Polski rząd kierował słusznie wyważył, że od nierealistycznej walki ważniejsze jest bezproblemowe przystąpienie do Unii Europejskiej i NATO. Odważnie można napisać, że bez akcesji Polski do UE, nie byłoby również akcesji Litwy. Jeśli chodzi zaś o NATO, to Polacy przystąpili w 1999 roku, a Litwini pięć lat później, przy poparciu naszej dyplomacji.

Obecnie też nie dążymy do dominacji Litwy, która prowadzi niezależną politykę. Problemem Polski jest to, iż nigdy nie będzie prawdziwym liderem państw Europy Środkowo-Wschodniej, dopóki nie porozumie się z Litwą. Taki lider ma przecież reprezentować inne państwa, a jest to niemożliwe, przy istnieniu rozbieżnych interesów. O problemach z polską mniejszością, a także Możejkami otwarcie mówi polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych oraz władze spółki PKN Orlen.

Litwini samodzielnie, a nawet wspólnie, z Łotwą czy Estonią, mają mniejszą siłę przebicia niż sama tylko Polska, z natury rzeczy z sympatią patrzącą na te republiki. W naszym wspólnym interesie jest m.in. niezależność energetyczna czy aktywne

uczestniczenie w projektach Sojuszu Północnoatlantyckiego. W tej sytuacji groteskowa jest polsko-litewska kłótnia o Możejki , gdzie Polacy narzekają, że Litwini nie potrafią doprowadzić do wznowienia dostaw ropociągami "Przyjaźń" i nie chcą wybudować około 20 km torów ułatwiających transport ropy , a Litwini, że Polacy nie naciskają w żaden sposób Rosję, by przezwyciężyła "awarię techniczną". Sama Rosja nie jest zainteresowana nie tylko przezwyciężeniem "awarii technicznej", ale również odrzuca wszelkie propozycje pomocy (!). Efekt tego może być taki, że Rosjanie, po bardzo niskiej cenie (tj. dużej stracie PKN Orlen), kupią rafinerię od Polaków i ograna zostanie zarówno Warszawa, jak i Wilno. Tego właśnie chcemy?

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)